Nr. 30. Lwów, Niedziela dnia 2. Sierpnia 1874. Rok VI.

SZCZUTEK



Kroniczka tygodniowa.

Poniedziałek. Idzi, syn szlachty, sługa narodu, marzy o ekonomicznem podniesieniu swej ojczyzny.

Wtorek. Dla spotęgowania sił swoich zamierza udać się do wód. Kombinuje, kędy zwrócić zwietrzałe swe członki.

Sroda. Ignorując krajowe źródłowiska, jedzie do Ems, bo tam najdrożej.

Czwartek. Szampan pyszny, Gréme de Silery wytworny; Michel, John Bull, Jonathan, i Ruryk Burmyło olśnieni traktamentem.

Piątek. Dla podratowania zaszarganej fortuny jedzie się do Monaco. Va banque!

Sobota. Idzi zniszczony! Sprzedaje Szmulowi w telegraficznej drodze, len, kukurydzę i bryndzę.

Niedziela. Rozpustowce com omnibus attinentiis sprzedane! Fort nach Kreta!

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedplata caloroczna z przesyłką pocztową **10** zlr., półrocznie **5** zlr., ćwierćrocznie **2** zlr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech calorocznie **21** franków. — We Lwowie calorocznie **10** zlr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 4 na I. piętrze.**

Świetnej c. k. Prokuratorji

we Lwowie.

PODZIĘKOWANIE

W Imieniu Jego Jowialnej Mości Dobrego Humoru

składam niniejszem świetnej c. k. Prokuratorji publicznie najczulsze dzięki za Jej łaskawe współpracownictwo, którem perjodycznie wspierać mnie raczy tu na tem samem miejscu, pomagając mi w tych ciężkich czasach kanikuły do rozweselania publiczności, nota bene — *własnym kosztem.*

Dan we Lwowie w dzień św. Iłyja proroka.

Szczutek mp.

Bajeczka z Nowego Ezopa.

— „Taka to konstytucja, coś nam ją obiecał!“ wołał baran do wilka, który go dławił.

— „Nie właź mi w drogę — a będziesz miał konstytucję“ odparł wilk i zdusił barana.

Ciekawe zjawisko natury.

Dziennik Polski w sobotnim numerze umieścił z antiologicznych przyczyn geologiczną tablicę rodu Rotszyldów. Cienie ś. p. *Dziennika Lwowskiego* rozradowane!

Biuro świadectw.

W celu podparcia upadającej u nas instytucji małżeńskiej i zabicia wolnego czasu korespondenci kąpielowi do gazet krakowsko - galicyjskich ofiarowali się pośredniczyć w hurtownem dostarczaniu konkurentów i kojarzeniu małżeństw. Oferty ich i ogłoszenia można czytać w korespondencjach do wyżej wyrażonych pism. Bliższa wiadomość przy śniadanku kosztem interesowanego.

Rozmowa Gogątek.



— Ty, ty nie jedziesz do kąpiel w tym roku?

— Dostałem poprawkę z Greki i mój „stary“ powiedział... et !...

— Cóż powiedział twój „stary“?...

— Powiedział że na *taką* chorobę najlepsza kąpiel jest „łaźnia“.



Hektor i Andromache.

Duet podolski

po złożeniu mandatów przez czterech sejmowych uciekinierów.

IGNACY:

Ach Barbaro, daj całusa! ja przysięgam święcie,
Iż zasiędę con grandezza w lwowskim parlamencie;
I że w głośnem uniesieniu sejm zaśpiewa lwowski:
Że się wsławił pan Ignacy jako pan Dzwonkowski!
Ach jak zacznę w sali gadać! będę gadać, gadać,
Aż sejmowi weterani będą z złości padać,
A jak zacznę milczeć, milczeć i wciąż milczeć srogo,
Naród krzyknie: Dzięki, mężu, jak mi teraz błogo!

BARBARA:

Ach, zaklinam cię z oblanem strugą łez obliczem,
Na dwudziestoletnią miłość nieskalaną niczem,
I na Tycia, co przy jegrach został już kapralem,
I na Ficia, co przy żniwie siedzi okazale —
Zostań w domu, bo kto sprzeda resztki twej pszenicy
I kto rzepak twój powiezie aż do Zarwanicy,
I kto splendor-klejnot domu z sromu wysalwuje,
Kiedy Kaśkę i Horpynę Hrycio poturbuje?!

IGNACY:

Ach, Barbaro, tyś kobieta! jesteś puchem marnym!
Nie pojmujesz, że w tym prądzie perpendykularnym
Trza kreować dla postępu formy fluktuacji
I markować normy ruchu, nerwy sytuacji,
I socjalno-polityczno-wszechkulturne błyski
Narodowi sparcelować na realne zyski,
Przefiksować ekonomię kapitału, pracy —
Taką ci rewoltę w sejmie zrobi twój Ignacy!

BARBARA:

Ach, Ignacy, nie pamiętasz, iżeś do matury
Cztery razy blady siadał, drżący i ponury,
I żeś wskutek profesorów czarnej niewdzięczności
Przy widoku ksiąg mądrości wpadał w spleen i mdłości!
I że wszelka ortografia taki sprawia ból ci,
Że ci listy koryguje guwernantka Julci!
Pilnuj stogów i obrogów, pługa i lemiesza;
Bo cię na śmierć spersyfluje gazeciarzy rzesza!

IGNACY:

Nie bądź śmieszną, nie bądź trwożną, słodka ma Barbaro!
Niechaj *Dziennik* lub *Gazeta* nazwie mię niezdarą,
I niech *Szczutek* wymaluje wielką mą łysinę,
Ja chcę zostać posłem lwowskim i zasłynąć czynem!
Ortografia.... furda Basiu! furda mociumpanie!
Ongi zrobił Golejewski przeciw niej powstanie,
I tak owych gazeciarzy wyfrycował śmiało,
Że nazwisko jego w pismach długo już nie stało!

BARBARA:

Och Ignacy, błagam ciebie w czuciu niepojętem!
Ukorz czoło przed ostatnim moim argumentem!
Łkając prosi cię Barbara urwanemi słowy:
Obok sejmu tuż aktorki zawracają głowy!
Tyś uśmiechnął się?... Nieczuły! pocoś mię tak dręczył?
Słyszysz, jak ekonom trąbą koniec żniw rozdźwięczył,
I jak Ficio nasz przed gankiem zadał sobie kłusa —
Złóż swe skronie, mój Ignacy! Śmiej się!... Daj całusa!!.

(Kurtyna zapada).

Wielmożny Kalasanty

herbu Dobrynos.



Wstyd mi, mości dobrodzieju, naszych panów szlachty, co przy wyborach drą się o mandaty poselskie, agitują i intrygują nieraz tylko na to, ażeby osobistej dogodzić ambicji, a kiedy się ich dobiją, kiedy się zabawią trochę w komedję sejmową, kiedy „pani dobrodziejka“ nacieszy się tytułem „pani posłowej“, wtedy mości dobrodzieju składają te mandaty, ot tak sobie od fantazji! Jak gdyby służba krajowa była tem samem, czem są wyścigi konne, do których wolno się zapisać każdemu a potem wycofać — ze stratą połowy wkładki!

Demokracja, mości dobrodzieju, ćwika nam szlachcie oddawna w oczy tem, że sprawa kraju stoi u nas na ostatniem miejscu i obchodzi nas tylko tyle, o ile łechta próżność naszą, lub dopomaga osobistemu naszemu interesowi. Ja z bolem widzę, że demokracja, mości dobrodzieju, ma trochę racji.... Jak Jakób biblijny sprzedajemy na rzecz demokracji nasz prym i nasze pierwszeństwo w sprawach publicznych, jakie nam przynależy z tradycji i z prawa. I potem krzyczymy na demokrację, że nam grunt z pod nóg wydziera, a to my go sobie sami wydzieramy!...

A wszakże kiedy z żydem podpiszę kontrakt, to go nie złamię, choćbym miał ostatnią kapotę sprzedać, bo honor szlachecki tak każe. A czemże są mandaty poselskie, jeżeli nie świętym kontraktem, zawartym z wyborcami, którego strzedz winien każdy jak swój własny klejnot szlachecki?... A ci panowie „wycofali“ swoje mandaty, nie racząc nawet przedłożyć powodów! Ot dla tego że jeden kupił dobra, a drugi został verwaltungsratem, a trzeci wziął posessję i tam dalej....

Szczęście to jeszcze że większa część tych panów mało co „wycofała“!.. *Odsiadywali* swoje mandaty, nie natężając przytem żadnej szlachetniejszej części swego ciała... Ale p. Ludwika Wodzickiego żal mi! Biedaczysko został **verwaltungsratem!...** Książe Adam pięknie gadał w sejmie, nie ma co mówić, ale już teraz z gadania także nie wieleby przyszło... Ot, będziemy mieli w sejmie popów russkich i żydów — ci potrafią — *robić*, ale jak kraj wyjdzie na tej „robocie“ — to się pokaże...

Hipohondrja bierze człowieka, to i musi wygadać co ma na sercu. A ja jestem stary weredyk i nieraz przepłaciłem to kozą, to i teraz musiałem prawdę wyciąć w oczy, choćby panowie szlachta mieli się za to gniewać na starego. *Dixi!*

KIZIA



Jak to ślicznie powiedział ksiądz Krechowiecki onegdaj na herbacie u Mizi, że sprawiedliwość boża... jest cierpliwa... i że... Pan Bóg ostrzega grzesznika... — *entre nons soit dit*, ta Mizia jest zresztą *une très bonne personne* ale nie rozumie się ani trochę na aranżowaniu herbat duchownych a ubiera się zawsze jak koczkodan — *eh bien!* o czem że ja to mówiłam?.. aha!... jak to tak ładnie powiedział ksiądz Krechowiecki że sprawiedliwość boża... ostrzega... ostrzega... grzesznika przed czasem...: i *quc le bon Dieu* wybiera... nędzne narzędzia... do... nie pamiętam już dobrze do czego... *et milles autres choses*... nie pamiętam już dobrze jak to powiedział ksiądz Krechowiecki, ale to było takie cudowne i czułe, że można się było rozpłakać. Tak samo teraz — ten Bismark!.. Czy to nie jest widoczny palec boży, jak to dobrze powiedziała Kundzia — bardzo dobra zresztą osoba i lubię ją bardzo, ale czesze się tak młodziutko, jak gdyby była *une jeune mariée*, a przecież wszyscy wiedzą, *qu'elle a ses quarantes ans...* — ale, co to ja chciałam powiedzieć? aha!... czy to nie jest palec boży, że Pan Bóg wybiera nędzne narzędzia, *comme par exemple ce* Kullman, do... przestrzegania wielkich grzeszników?.. Jest to nowy tryumf naszej świętej sprawy i kościoła świętego... i muszą to przyznać farmazony i liberały, czy chcą, czy nie chcą... Prawdę powiedziawszy, Pan Bóg jest zbyt dobry! ach! aż zanadto dobry! i ja bym była już dawno skręciła kark temu Bismarkowi, *mais* niech się dzieje Jego wola święta, *comme l'a dit* ksiądz Podolski. Prawdziwą pociechą dla nas wiernych katolików jest teraz Don Karlos, *ce brave et haroïque roi chrétien.* Ten nie żartuje z farmazonami i *vraiment* ja bym tak samo zrobiła. Ksiądz Nikolka mówił, że w przepowiedniach świętej... zapomniałam jak się nazywa ta święta... niedawno cudownie znalezionych w Hiszpanji... stoi... *que*... nie pamiętam już dobrze co... ale niby stoi, że Don Karlos zasiędzie na tronie ojców swoich w Hiszpanji, i że przez to kościół święty odniesie wielki tryumf, i że nieprzyjaciele jego zostaną zawstydzeni a liberały i farmazony wytępieni co do nogi... i że niby król chrześciański zetnie głowę hydrze na północy. *On dit*... jakaś inna znowu święta to mówiła... że tą hydrą jest sam Bismark, i że Don Karlos go zgnębi i wyswobodzi ks. Ledóchowskiego z niewoli... i Ojca św. także... *et milles autres choses, que j'ai oublié*, a które były cudowne i śliczne. Módlmy się zatem za liberałów i farmazonów, módlmy się za te grzeszne dusze jak powiada ks. Krechowiecki, *ique le diable les emporte!..*

Zapytalski i Odrębalski.



— Był już pan dobrodziej w teatrze letnim? Cóż pan powiada?

— A cóż, płaci się taniej!

— I nie poci się tak!

— Ja już wolę się pocić, bo wtedy choć wiem przynajmnie za co płacę!...

Chołm im Juli, 1874.

Pyśmo chołmskoho borytela do hałyckoho rewnytela:

Lubeznijszyj Pryjatelu!

Wie du weisst, zrobył ja Lachom figla i wtik nach Russland do Chełmskoj guberniji ohne Pass, perebrawszysia za Kirchensaengera. Polaki verfluchte pewno skażut, szczo ja wtik wegen Faelschung des Taufscheines von Hryć Kandyba... znajesz diese dumme Geschichte?... a ja bihme ne bojałsia sydity w kryminali, bo maju płeczi im k. k. Reichsrat... odnako ja beim heiligen Oleg, Sineus und Truver chotiw z patrjotyzmu pereselytyś do matuszki, taj basta!..

Moskali, weisst du, duże figlarni lude. Jehdabo ja pryichał do Chełma, roztiahnuły mene dwa grossmaechtigepołycaji na rynku na wełykoj ławci, bo kazały, szo ja maju verschmiztes Gesicht i wrizały meni 25 pałok. Ja mołczał wie ein Fisch, choć ony tychtyg wałyły i choć meni w oczach stanulyusi Wünsche der ruthenischen Nation, becyrk hałycyjskij i fryzura meiner feschen Ehefrau. Ałe ja ani dudu! tohda ony skazały: Zdrast! ty jesy nastojaszczyj Rusyn z Hałycyji! — Potomu zaprosyły mene pocztennyji połycaji na wodku a potomu spaw ja zweij Naechte i snyły my sia Popel, Dziaczan, Cybyk, „pfiffige Kerle“ majut uże dutki!!

Wczera zrobył ja wże z konsystorom kontrakt brillant i mnohonadieżnyj, posłuchaj, hłupyj borytelu hałyckij:

Distaju parafiu, 300 rubłej i dwi boczki wodki a maju za toje:

1. mytysia tolko na wełykdeń, a
2. jak Lach chołmskyj wdaryt w mordu, skazaty, szo win pocałował mene w ruku,
3. szo nedili dawaty Soirée, a żinka naj naływaje harak aż do kińcia praznyka.

Skaży protoje żinci, naj sia poriadno wyparfumuje, koły siuda pryjide. Hab' keine Zeit, ciłuju tebe, lubeznijszyj druże

twij

Pantałejmon Hrycyk.

P. S. Jak pryjde szo z kryminału, skaży, szczo ja wże fiu! fiu in Nordamerika.

Projektowane napisy na gmachach publicznych we Lwowie.

(Ciąg dalszy.)

Nad drzwiami redakcji „Przeglądu lwowskiego“:

„Umytym i uczesanym wstęp wzbroniony“.

Na hotelach lwowskich:

„Za jednego centa — sto pchel“.

Nad drzwiami filji assekuracji zagranicznych napis angielski:

„Skrau korali i piszou dalij“.

Na własnym lokalu klubu postępowego:

„Kiep, świat i my na nim“. (*C. d. n.*)

Namiestnictwo górą!

Ach, gorąco zbyt dokucza!
To skwar słońca, to znów tucza,
Trudno człeku żyć;
Nawet myśli się tak mącą,
Że aż wodę musującą
Trzeba pić!

Rada zdrowia rzecz rozważa,
I w obronie aptekarza
Czyni mocję swą,
By on tylko robił sodę
I ze sokiem na ochłodę
Dawał ją.

Namiestnictwo rzecz tę bierze,
Pisze dużo po papierze
I reskrypta śle,
W tajnie wiedzy się zapuszcza,
Po łacinie nam wyłuszcza
Zdanie swe.

„Wszak cytryny i migdały,
Wreszcie ocet. anyż mały
Lekarstwami są;
E r g o tak się odtąd każe,
By je wzięli aptekarze
W łaskę swą.“

Drżyjcie kupcy! Nowe prawa
Namiestnictwo wam nadawa,
Nowy kładzie krzyż —
Już tylko w „ilości małej“
Sprzedawać macie migdały,
Ślaz i ryż!

Ach, gorąco zbyt dokucza!
To skwar słońca, to znów tucza—
Jakiż senny czas!
Namiestnictwo nawet drzémie,
Lub receptą po łacinie
Budzi nas!

Z życia naszych włościan obrazki.

I.

DZIEDZIC: A czego tam?
CHŁOP: (pod oknem). Przysedłem tez piknie prosić Wielemoznego Pana o trochę bobu na odrobek, bo w chałupie bida, co strach — dzieciska jak scypy wyglądają od głodu, a babsko ino skóra i kości.
DZIEDZIC: A wieleż ci dać tego bobu?
CHŁOP: Choćby z pół korca, proszę Wielemoznego.
DZIEDZIC: A kiedyż przyjdziesz na odrobek?
CHŁOP: Kiej Wielemozny pon kazą.
DZIECZIC: No, to możesz zacząć odrabiać od jutra.
CHŁOP: Kiej jutro proszę Wielemoznego Pana odpust w Glupczowie.
DZIEDZIC: To po jutrze.
CHŁOP: Po jutrze poświęcenie kościoła w Darmowie.
DZIEDZIC: To w poniedziałek.
CHŁOP: W poniedziałek odpust w Ciemnych — Niewidzenie Noświetsy Panny.
DZIEDZIC: To we wtorek.
CHŁOP: E! we wtorek psecie świętego Kalasantego — to odpust w Śmierdzikowej!
DZIEDZIC: No, to przyjdź od dziś za dwa tygodnie — zaczniemy wtedy żąć owies!
CHŁOP: Cy to Wielemozny nie katolik i nie kolator? co nie wie, ze to u nos odpust — ano dyć to święta Małgorzata! — A potem we scwortek Noświętsy Panny Skaplizny — to odpust w Bibicy, a potem Sy-

mona z Lipnicy — a potem Marji Magdaleny — to znowu odpust w Kurnikowie. — Prosę jegomości, pirsy Pan Bóg.'
DZIEDZIC: A bób drugi! — Takci po bób przyjdziesz po odpustach.

II.

Przed jarmarkiem.

MAGDA: Jo bym tez piknie prosiła imości, coby mnie Kuba zastąpił pszy bydle, bo bym tez rada iść na jarmarek.
JAGA: I jo bym tez rada.
GOSPODYNI: (do Magdy) A cóż ty potrzebujesz kupić na jarmarku?
MAGDA: Jo bym rada jaki gornecek na zimnioki kupić.
GOSPODYNI: (do Jagi) A ty?
JAGA: Jo jej bede doradzać, coby ją nie osukali.

....

Po jarmarku.

GOSPODYNI: A gdzież Jaga i Magda?
KUBA: A no w krowiarni leżą z bydlętami, bo się wcoraj na jarmarku tak utrachtowały, co ledwie trafiły do domu.
GOSPODYNI: A garczek przyniosły?
KUBA: Ba, psyniosły, ale tylko cerepy.

Z izby sądowej.

SĘDZIA. Walenty Łacheta obwiniony o kradzież. Co masz na swoją obronę?
ŁACHETA. Proszę prześwietnego sądu, ja tego nie zrobił dla żadnej osobistej korzyści, jeno dla honoru.
SĘDZIA. Wytłómacz nam to jaśniej.
ŁACHETA. Prześwietny sądzie! Chęć sławy przywiodła mnie do tego. Łacheto — mówiłem sobie — umrzesz i nikt nie będzie wiedział o tobie, że żyłeś. Być drukowanym, i to drukowanym w Czasie, bo tylko ta gazeta odpowiada moim zasadom i przekonaniom, stało się marzeniem mojem. Chciałem więc najprzód zostać literatem, mam do tego wszelkie kwalifikacje, wymagane teraz od literatów — umiem bowiem czytać a nawet trochę pisać. Ale sądzę, że nie każdego literata spotyka ten honor, aby o nim pisano w Czasie, — a lada złodzieja, choćby ukradł parę starych butów, z imieniem i nazwiskiem i ze znakami szczególnemi chętnie pismo to podaje do nieśmiertelności; więc sobie powiedziałem: Łacheto ty będziesz złodziejem! i zostałem złodziejem, i nazwisko moje było drukowane w tym samym naszym organie i świat wie, że Łacheta żyje, że Łacheta coś na świecie zrobił — i jestem dumny z tego że byłem drukowany!

Wiadomości kąpielowe.

Donoszą nam z Zakopanego, że ksiądz Krechowiecki żyje tu w wielkiem odosobnieniu i od rana do nocy zajęty jest kładzeniem pasjansów. Wiadomo, że ks. Krechowiecki za namową księdza Gałeckiego stara się o Pannę Marją (mowa tu o probostwie przy kościele Panny Marji, *dop. przyzwoitości*) i w tym celu bada losy za pomocą kart. Dotąd pasyjanse nie dopisują — niżnik żołędny (nie ksiądz Goljan) i damy stają widocznie księdzu K. na drodze do pozyskania sobie względów Panny Marji. — Pogody tu mamy z małemi odmianami deszczu. Ceny mieszkań i żywności o wiele mniejsze, niż na wystawie wiedeńskiej — osobom należącym do Towarzystwa tatrzańskiego wolno jest chodzić gdzie chcą i kąpać się, gdziekolwiek znajdą wodę do tego stosowną byle tylko uiścili przepisaną wkładkę i trzy guldeny wstępnego.

Zagadka.

Słusznie zwę się nieskończoną,
Schwycić mię próżna mozoła,
Człek mię widzi i jest we mnie,
Lecz opuścić mię nie zdoła.

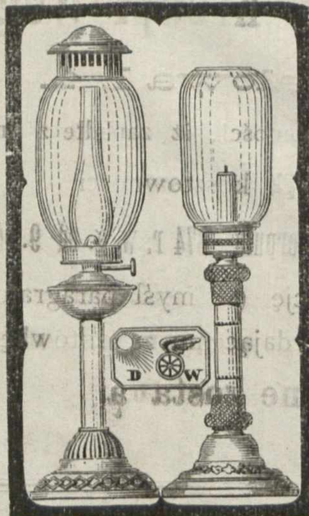
By mię z miejsca mego ruszyć,
Żadna moc nie może sprostać,
Ale dzielić się pozwalam,
Właśnie aby sobą zostać.
Nie czujesz mię a ja ciebie,
Scisle wdrażam w mą dziedzinę,
Niebo ziemia niech przeminą,
Ja nie zniknę, nie przeminę.

Szarada.

Tak do wody
Dla osłody,
A zaś wspak
Jestem ptak.

Tak zabijam gdzie uderzę,
Wspak obszary wszelkie mierzę.

Pierwsze z drugiem przy pracy plon daje,
Trzecie głoska w greckim alfabecie,
Czwartego brzmienie w polskim znajdziecie,
Całość zaś wojna; na słowach przystaje.



Masz przepis, choć nie będzie z niego legumina,
Oto tak: weź dwa włoskie tony,
Owiń je w kapę lub z drugiej strony,
Zapakuj
I smakuj,
Co to za jarzyna?

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 29.

sens, talent, awantura, rajtar, armata, potop, rura, amen, wiun, dama, atłas, sonet, toaleta, Artur, relikwie, erem, warta, interes, nawał, oko.

Rozwiązanie konikowe z Nr. 29.

Gdy świat Cię opuścił cały,
Gdy spełzły twoje marzenia,
Toś znalazł twe ideały,
Cichą samotnię, cierpienia.
Bo gdy do Boga z zaciszy
Serce o pomoc zawoła,
Bóg prośbę serca usłyszy,
I zeszle pociech anioła.

II. Zadanie konikowe.

skiem,	ści	dzo-	ma-	Bo-	du-	ścia	si-
na	Tyś	co	kres	ro-	tką	ga-	my
ko-	Bla-	gro-	ju	sta-	no-	ły,	Szczę-
ny,	sio-	o-	Wol-	Na-	świę-	ró-	od
la,	ludz-	w kra-	dą	we-	tecz-	ści!	ta
strzy-	necz-	se-	ny,	tych	świa-	lu-	wien-
jów	la!	niu	Na-	cą,	od-	pro-	dów
sło-	co,	Dzie-	dzie-	mie-	ro-	ni-	dzi

Walka ekonomiczna.



— Psiajuchy totyji żydy, szkiru derut z czełowika, prauda kume?
— Prefesor hadały szczobyśmo zrobyły im taku *wokonomju*, to ich ditko wsich zabere!
— Bihme! zrobymo im wokonomju! — Anu, Iwane, pidem do Mendla na piwkwatyrok horyuki!

Szanowni czytelnicy nasi raczą nam wybaczyć tym razem brak głównej ryciny, która wysłana przez naszego rysownika z Monachjum, odbywa na komorze graniczej kwarantannę. W Monachjum musi zapewne panować dżuma.

Redakcja Szczutka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.